

**O przyczynach upadku I Rzeczypospolitej.
Na marginesie książki Włodzimierza Bernackiego,
Mysł polityczna I Rzeczypospolitej, Arcana, Kraków 2011, ss. 430**

Książka Włodzimierza Bernackiego *Mysł polityczna I Rzeczypospolitej* stanowi próbę syntezy refleksji politycznej, powstałej w okresie istnienia I Rzeczypospolitej, czyli przedstawienia poglądów ówczesnych pisarzy politycznych. Składa się z trzech części zatytułowanych kolejno: *Wiek złoty*, *Wiek srebrny* i *Wiek żelaza*, co ma odpowiadać trzem wiekom XVI, XVII, XVIII, przy czym pierwszy kończy się z chwilą zgonu Zygmunta II Augusta (1572), drugi zaś z chwilą śmierci Jana III Sobieskiego (1696). Pierwszy to – jak zaznacza Autor – czas budowania silnej państwowości polskiej, która swe apogeum osiągnęła w czasach panowania Zygmunta I oraz Zygmunta Augusta. W części tej znajduje się omówienie myśli politycznej poprzedzającej ów złoty wiek, a związanej przede wszystkim ze środowiskiem Akademii Krakowskiej. To Stanisław ze Skarbimierza, Paweł Włodkowic i dwór krakowski (królewski i biskupi), Jan Długosz, Jan Ostroróg i Filip Kallimach. I wreszcie właściwy wiek złoty z tak wielkimi twórcami jak – Stanisław Orzechowski, Andrzej Frycz Modrzewski, Andrzej Wolan, Wawrzyniec Gorlicki, Łukasz Górnicki i wielu innych (s. 15-16).

Wiek srebrny to okres panowania królów elekcyjnych od Henryka Walezego do Jana III Sobieskiego. Wyodrębnienie tego okresu może rodzić – jak zauważa Włodzimierz Bernacki – pewne wątpliwości, brak bowiem jednoznacznych cezur czasowych, w przypadku historii politycznej, tym większy zatem kłopot dotyczy refleksji politycznej. W opinii Autora rok 1573 i lata następne przyniosły pogłębianą refleksję nad wadami ustrojowymi Rzeczypospolitej, szczególnie zaś nad wolną elekcją, *liberum veto*, zakresem wolności obywatelskiej i zakresem władzy królewskiej. Do tego okresu W. Bernacki zaliczył pisarzy politycznych, takich jak Piotr Skarga i Krzysztof Warszawicki, mimo że ich traktaty były publikowane jeszcze w wieku XVI, dotyczą jednak problematyki, która była szczególnie rozwijana dopiero w wieku XVII. Wiek żelaza to okres panowania trzech kolejnych władców: Augusta II Mocnego, Augusta III oraz Stanisława Augusta Poniatowskiego. Tu za punkt graniczny, początkowy dla tej epoki Autor uznał pisarstwo Stanisława Dunina Karwickiego, gdyż to właśnie jego traktaty stanowiły punkt wyjścia dla innych pisarzy nawołujących do reformy instytucji państwa (s. 15-16).

Według W. Bernackiego dominującym stanowiskiem w polskiej myśli politycznej był nurt odwołujący się do Arystotelesa oraz filozofii stoickiej, wedle której najwłaściwszą formą władzy jest ustrój mieszany, czyli: monarchii, arystokracji oraz demokracji. W realiach polskich republika była monarchią równoważoną przez pozycję izby poselskiej i senatu (stany sejmujące). W opinii Autora ustrój I Rzeczypospolitej, będąc

ustrojem mieszanym w wymiarze instytucjonalnym i funkcjonalnym, może zostać uznany za nowożytny pierwowzór praktycznej realizacji zasady podziału władz (s. 10-11). Otóż, jeśli w I Rzeczypospolitej był ustrój mieszany, to jedynie w teorii. Praktyka była taka, że monarcha nie był żadną alternatywą czy przeciwwagą dla szlachty, która rządziła absolutnie, w ramach absolutyzmu zbiorowego (co dostrzegali współcześni – „w Rzeczypospolitej tylu despotów, ile szlachty”, s. 179), podczas gdy jedyną poważną kompetencją monarchy – dożywotniego prezydenta było porozdawianie stołków, o które toczono zawzięte boje, odsądzając rozdającego od czci i wiary, że wybrał spośród pięciu czy dziesięciu godnych na jeden stołek, akurat tego, a nie innego. Senat był zdominowany przez izbę poselską mającą, za cichą zgodą rekrutującego się spośród niej senatu (cynicznie w większości mającego króla swą dobrą wolą w wotach w nadziei na dalsze awanse), głos decydujący. Szlachta i magnateria tworzyły jeden stan, który miał identyczne przywileje bez względu na posiadany majątek, co było w Europie ewenementem. Dlatego król polski, niemający w przeciwieństwie do swoich europejskich kolegów żadnego pola manewru między szlachtą a jej górną warstwą magnateria, pasował jak kwiatek do kożucha. Gdy próbował wzmocnić swoją pozycję, szlachta pod wodzą tych, dla których zabrakło stanowisk w senacie, wszczyła rokosz w obronie podobno zagrożonej wolności ze strony rzekomo dążącego do absolutyzmu króla. Trzy stany sejmujące to złudna teoria w rzeczywistości przejawiająca się w dominacji izby za cichym przyzwoleniem senatu i zupełnej niemocy monarchy, który był nim jedynie z nazwy. Niektórzy z przywoływanych przez Autora pisarzy politycznych wprost przyznawali, że w Polsce władza królewska była iluzoryczna, a królowie stawali się *ad decorum* (s. 253), negowali wręcz tezę, jakoby król był jednym ze stanów, jego władza wszak była nie tylko mocno ograniczona, ale wręcz wtórna wobec stanu, który go wybierał (s. 373). Nie tylko król, ale i senat został zdominowany przez szlachtę. Łukasz Górnicki już w XVI w. przyznawał, że odstąpiono od rządzenia pospołu, a skutki tego musiały być fatalne – wolność przerodziła się w swawolę (s. 139-140). Wtórował mu Piotr Skarga, obwiniając szlachtę, że przekroczyła granice swych kompetencji, wchodząc w materię zarezerwowaną dla króla i senatorów (s. 152, 154).

Panoszący się w historiografii polskiej mit złotego wieku, którym zwykło się określać czas panowania Zygmunta I oraz jego syna Zygmunta II Augusta, utrudnia zrozumienie przeszłości. Autor pisze, że wówczas „budowanie silnej państwowości polskiej osiągnęło swe apogeum” (s. 15). Ciekawe, w czymże ono się przejawiało? Czy w hołdzie pruskim (który był powtórką z rozrywki, kiedy to Jagiełło zmuszony był odstąpić od oblężenia Malborka, a Kazimierz Jagiellończyk poprzestać na pokoju toruńskim)? Czy w utracie Smoleńska na rzecz Moskwy? Czy też w rezygnacji z Czech i Węgier na rzecz Habsburgów? Może zaś w bezceremonialnym na oczach całej Europy otruciu

i okradzeniu przez tych ostatnich królowej Bony, z czego papież łudzący polskiego króla nadzieją na pomoc w odzyskaniu schedy po matce w dobie reformacji uczynił sobie atut do rozgrywki politycznej, aby zmusić Zygmunta II Augusta do wytrwania przy katolicyzmie.

Autor podobnie jak wszyscy piewcy mitu o złotym wieku mniej lub bardziej świadomie utożsamia państwo z samozwańczym „narodem” szlachecko-magnackim, pisząc, że „budowanie silnej państwowości polskiej osiągnęło swe apogeum” za Zygmunta I oraz jego syna, gdyż w rzeczywistości wówczas swe apogeum osiągnęło budowanie silnej pozycji przez szlachtę właśnie¹. To szlachta wolna od podatków obłowiona w niespotykane nigdzie przywileje miała wówczas swój wiek złoty, a państwo bez armii i skarbu tracące i przegrywające kolejne szanse na rzecz potencjalnie o wiele słabszych wówczas sąsiadów, snujących nieustannie od Jagiełły, na razie nierealne, ale już plany rozbiorów Polski-Litwy, o złotym wieku nie mogło nawet marzyć. Ba, to państwo umierało, o czym wprost pisał wówczas anonimowy poeta – *Prawy syn Ojczyzny w Dialogu do Ojczyzny* – nie mając wątpliwości, że Polskę toczy „złoty” rak szlacheckich przywilejów: „Przyczyny te są, dla których umierasz,/ Że rzadkie syny, gęstsze wyrodki masz,/ Ich pycha, chytrność, zazdrość i łakomstwo/ Niszczą tve państwo”². Owemu poecie wtórował kaznodzieja Zygmunta III Piotr Skarga, który nie bez kozery sformułował w drugiej połowie XVI w. właśnie przestrozę, mającą spełnić się dwa wieki później (s. 147, 157, 183). Zasiadający w senacie biskup łucki Marcin Szyszkowski na sejmie w 1606 r., poprzedzającym rokosz pod wodzą Mikołaja Zebrzydowskiego, wzywając szlachtę do opamiętania, przestrzegając: „Wisłą tą miast to zboża – krew i ciała nasze tyran srogi spuszczać będzie”³.

Wiek srebrny jako okres od Walezego do Sobieskiego również w doborze kryterium do zakreszenia ram chronologicznych w ogóle nie bierze pod uwagę państwa, a samozwańczy naród szlachecko-magnacki, który miał już wiek nie złoty, a srebrny, ponieważ od zgonu Zygmunta II Augusta do śmierci Sobieskiego popadał w coraz większy obłęd, doprowadzając w swej pazerności owo apogeum swej silnej pozycji zdobyte za dwóch ostatnich Jagiellonów po mieczu do absurdu. Dlatego Stanisław Kazimierz Kożuchowski słusznie źródła nieszczęść doszukiwał się w złym realizowaniu dobrych zasad ustrojowych (s. 215), skutkiem czego wolność w XVII w. stała się ciężarem, pod którym gmach państwowy ulegał destrukcji (s. 216). Najpoważniejszym

¹ O tym, że panowanie Zygmunta I było okresem, w którym wolność dosięgła najwyższego stopnia rozwoju J. Bartoszewicz, por. p. 3, s. 251, 317.

² *Prawy syn Ojczyzny w Dialogu do Ojczyzny*, [w:] *Pisma polityczne z czasów rokoshu Zebrzydowskiego 1606-1608*, t. 1: *Poezja*, wyd. J. Czubek, Kraków 1916, s. 65.

³ Biblioteka Czartoryskich (dalej: Czart.) Teki Naruszewicza (dalej: TN) 101, s. 196-206; Czart., 341, s. 83-103; por. W. Sobieski, *Pamiętny sejm*, wyd. Polski Ośrodek Naukowy w Londynie, Londyn 1994, s. 167-170.

dla państwa skutkiem kolejnego stadium raka szlacheckich przywilejów była wówczas utrata niepowtarzalnej szansy na podporządkowanie Moskwy, zdobytej dzięki ogromnej determinacji króla Zygmunta III⁴, i potop szwedzki, który zmienił Polskę po siedmiuset latach państwowości w kulturalną i materialną pustynię. Po abdykacji Jana II Kazimierza – ostatniego Jagiellona (który z Anną I, Zygmuntem III i Władysławem IV kontynuował w rzeczywistości panowanie polsko-litewskiej dynastii po kądzieli)⁵, niebędącego w stanie uratować państwa przed upadkiem i przepowiadającego na odchodnym szlachcie i magnaterii ów upadek w proroczej wizji⁶, Polska stała się państwem bez dynastii.

Określenie wieku XVIII jako żelazny jest jedynie adekwatnym, ponieważ pasującym zarówno w odniesieniu do państwa (które podobnie jak we wcześniejszych dwóch wiekach miało dalej wiek żelazny, tyle, że już leżąc w agonii ostatniego stadium trawiącego go raka szlacheckich przywilejów od czasu bezprecedensowego sojuszu polskiego króla-Niemca z rosyjskim carem), jak i do samozwańczego narodu szlacheckiego-magnackiego, który po złotym dla siebie wieku apogeum silnej pozycji i srebrnym jego wynaturzaniu, osiągnęło apogeum owego wynaturzenia właśnie, czyli wiek żelazny. Rak wszak ma to do siebie, że gdy zabije swego żywiciela, to automatycznie i sam umiera. Koniec dla obu jest ten sam. Koniec Rzeczypospolitej był zarazem końcem szlacheckich przywilejów.

W książce W. Bernackiego powraca pytanie, „Czy z samej winy Polaków upadła Rzeczpospolita?”, po którym to pytaniu Autor, stawiając następne: „Czy należało za Europą, odrzucając ideę republikanizmu, podążyć drogą absolutyzmu i zrezygnować z wolności obywatelskiej i tolerancji religijnej?” (s. 14), zakłada, że pozytywna odpowiedź na pierwsze musi pociągać za sobą pozytywną odpowiedź na drugie. Tymczasem tak nie jest. Co do odpowiedzi na pierwsze pytanie, to Rzeczpospolita rzeczywiście upadła z samej winy tyle, że nie Polaków, gdyż to za dużo powiedziane, ale polskiej i litewskiej szlachty i magnaterii, które jako jeden stan szlachecki rządziły polsko-litewskim państwem i przywłaszczyły sobie pojęcie narodu, odmawiając tego miana mieszkańcom i chłopom. Jeśli zaś chodzi o drugie pytanie, to z pierwszym nie ma ono żadnego związku i w takim zestawie jest co najmniej źle postawione, jeśli

⁴ P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia Zygmunta III w latach 1587-1618*, Kraków 2013, s. 317-324.

⁵ P. Szpaczyński, „Wazowie” czy następcy i przedstawiciele dynastii Jagiellonów? Kilka uwag w sprawie problemu ciągłości dynastycznej w Rzeczypospolitej Obojga Narodów po śmierci Zygmunta II Augusta, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2007, t. 1, s. 21-37; zob. też idem, *Anna I Jagiellonka kanta Jan Zamoyski. Kilka uwag w sprawie dążeń królowej do zapewnienia ciągłości dynastii Jagiellonów*, „Klio” 2014, nr 1, s. 3-29.

⁶ *Mowa Króla Jego Mości Jana Kazimierza na sejmie warszawskim 1661 circa materiam electionis*, [w:] *Historia Polski nowożytnej. Wybór tekstów źródłowych*, cz. 1, oprac. S. Ochmann, K. Matwijowski, Wrocław 1985, s. 102-106.

nie sprowadzające wręcz rozważań nad losem Rzeczypospolitej na manowce poprzez wskazywanie drogi do poszukiwania przyczyn upadku polsko-litewskiego państwa tam, gdzie ich po prostu nie było.

Rzeczpospolita nie upadła, dlatego że szlachta nie odrzuciła idei republikanizmu i nie podażyła drogą absolutyzmu, ani też dlatego, że nie zrezygnowała z wolności obywatelskiej i tolerancji religijnej, ale że ową ideę republikanizmu, wolności obywatelskiej i tolerancji religijnej doprowadziła do absurdu przez podporządkowanie ich własnej chciwości i prywatności⁷. Dzięki wolności w postaci przywilejów, wyłudzonych przy okazji bezkrólewia po śmierci Piastów w linii męskiej (1370) i żeńskiej (1399) oraz Jagiellonów w linii męskiej (1572), szlachcic zwolniony był przede wszystkim z podatków na rzecz państwa, a dzięki tolerancji religijnej mógł mieć wygodny pretekst, by żądając niemożliwego, a mianowicie procesu do konfederacji warszawskiej (czyli ogłoszenia w dobie kontrreformacji tolerancji religijnej przez Kościół katolicki w Rzeczypospolitej wbrew Rzymowi), rozrywać sejmy, a tym samym nie uchylać podatków, obciążających poddanych szlachcie chłopów⁸.

Skutkiem tego Rzeczpospolita – najrozleglejsze terytorialnie państwo ówczesnej Europy (Moskwa była wówczas znacznie bardziej azjatycka niż dziś) rozciągające się od Morza Bałtyckiego po Morze Czarne pozostawało bez armii i wojska. Zupełnie bezbronne, i to w równym stopniu w wieku XVI jak XVIII. Rzeczpospolita polsko-litewska długo była silna jedynie słabością swych sąsiadów, a nie własną siłą. Już Stefan Batory, którego słowa przy prezentacji poglądów jednego z pisarzy przywołuje Autor, powiedział: „Wasza Rzeczpospolita, Polacy, ani porządkiem, którego wcale nie macie, ani rządem, którym pogardzacie, lecz samym przypadkiem się rządzi” (s. 259). I dodawał: „by mi nie szło o sławę, puściłbym to królestwo”⁹. Dopóki sąsiedzi snujący od czasów Jagiełły plany rozbioru Polski-Litwy byli słabi, dopóty zjednoczony kolos

⁷ Przywołany przez Autora na kartach książki Piotr Skarga w XVI w. wprost piętnował wynikającą głównie z chciwości niezyczliwość szlachty wobec Ojczyzny oraz niezgodę domową, wywołaną przez nadmierne ambicje jednostek dążących do sławy, a wszystko to było – w ocenie królewskiego kaznodziei – następstwem źle rozumianej wolności (s. 154). Skarga wręcz mówił o wolności diabelskiej będącej zniewoleniem przez chciwość i pożydlwość (s. 179). Szerzej zob. P. Szpaczyński, *Piotr Skarga i Zygmunt III. W czterechsetną rocznicę śmierci królewskiego kaznodziei*, „Studia Oecumenica” 2012, nr 12, s. 161-181. Wtórował mu Szymon Starowolski: „nigdy o dobru publicznym tylko prywatach swoich myślimy [...] cokolwiek jeno piekło radzi, to wszystko broimy” (s. 177). Stanisław Kazimierz Koźuchowski wprost przyznawał, że dla wielu nawet w sytuacji zagrożenia zewnętrznego ważniejszą od obrony granic była sprawa wakansów (s. 217). Gdy Autor pisze, że „w polskiej hierarchii wartości wolność zdecydowanie dominowała nad bezpieczeństwem” (s. 409), to śmiem zauważyć, że to nie wolność, a chciwość i pazerność.

⁸ P. Szpaczyński, *Zygmunt III wobec zabiegów innowierców o egzekucję konfederacji warszawskiej*, „Studia Oecumenica” 2011, nr 11, s. 109-124.

⁹ *Rozmowa z królem Stefanem Andrzejem Opalińskiego Marszałka Wielkiego Koronnego po sejmie warszawskim r. 1585, Dyaryusz sejmowy z 1585 r.*, wyd. A. Czuczynski, „Scriptores Rerum Polonicarum”, t. 18, Kraków 1901, s. 421.

pozostawał w swym jestestwie bezpieczny, a szlachta mogła maskować swą pazerność przekonaniem, że o zwycięstwie decyduje sam Pan Bóg, kompletnie ignorując to, że po to „dał rozum, abyśmy się nim sprawowali” – co daremnie usiłował jej uzmysłowić jeden z pisarzy politycznych (s. 129). Gdy jednak sąsiedzi urosli w siłę, Rzeczpospolita obudziła się w śmiertelnej pościeli.

Autor winy po stronie szlachty i magnaterii zdaje się nie dostrzegać, pisząc, że „fundamenty naszej państwowości uległy destrukcji już w początkach wieku XVIII. I to nie tylko za sprawą Wettinów, lecz przede wszystkim w następstwie agresywnej polityki prowadzonej przez państwa ościenne” (s. 407). Tyle, że los Polski leżał w rękach rządzącej nią szlachty, którą przestrzegał P. Skarga w XVI w., że jeśli nie wypleni swych wad, ściągnie plagę na przyszłe pokolenia (s. 157, 183). Autor, przywołując słowa królewskiego kaznodziei, według którego pokuta po grzesznym Bolesławie trwała aż 200 lat do Przemysława, snuje, że „W tym kontekście pokuta, jaka nastąpiła po upadku I Rzeczypospolitej, trwała jedynie 123 lata” (s. 157), tymczasem tak naprawdę owa „pokuta” trwa do dzisiaj.

Autor polemizuje z Michałem Bobrzyńskim, dla którego „upadek państwowości polskiej wynikał z błędnych i niewłaściwych rozwiązań ustrojowych – wyboru, jakiego Polacy dokonali w wieku XVI, kiedy to zamiast skoncentrować się na silnym państwie, zapewniającym ład i porządek (poczucie bezpieczeństwa), wybrali drogę afirmacji wolności obywatelskiej” (s. 12)¹⁰. Otóż M. Bobrzyński na pewno miał rację, atakując mit złotego wieku, mylił się jednak, szukając go w czasach Kazimierza Jagiellończyka, gdyż tam też go nie było, a przywileje wówczas wymuszone na królu stanowiły milowy krok do tego, co stało się w XVI w. i w następnych. Krakowski historyk-polityk nie miał też racji, atakując niewłaściwe rozwiązania ustrojowe. Można było afirmować wolność, ale trzeba było znać granice, by nie czynić tego kosztem silnego państwa, czyli zadbać, by szlachecka wolność w myśl słów wspomnianego biskupa M. Szyszkowskiego nie ścieliła Polsce drogi do niewoli. Trzeba było przede wszystkim ograniczyć własne przywileje podatkowe tak, aby państwo mogło się nie tylko skutecznie bronić, ale i prowadzić ekspansję. Szlachta jednak nie potrafiła zdobyć się nigdy na żadne wyrzeczenia ani za Jagiełły, ani za Kazimierza Jagiellończyka, ani za Zygmunta I, ani za Zygmunta III, ani później¹¹.

Jak słusznie w odniesieniu do panowania Zygmunta III zauważył Jan Seredyka – „Żadne zagrożenie zewnętrzne, żadna świadomość praktycznej bezbronności państwa,

¹⁰ Tak krytyczne stanowisko wobec I Rzeczypospolitej dominowało w okresie międzywojennym w historiografii polskiej. Również w okresie po II wojnie światowej, co zrozumiałe, stosunek do przeszłości okazał się kontynuacją tradycji stańczykowskiej (s. 12).

¹¹ Krzysztof Warszawicki w XVI w. słusznie nie wierzył w możliwość wychowania czy przyuczenia szlachty do właściwego definiowania i korzystania ze złotej wolności: „łatwo popadają w samowolę, i stopniowo, nie zdając sobie sprawy, stają się niewolnikami” (s. 159).

żaden wzgląd na ruinę poddanych – nie zdołały skłonić polskiej szlachty do uchylecia choćby tylko części jej przywilejów fiskalnych”. I dalej: „Znakomita większość przedstawicieli szlachty i magnaterii, żyjąc całkowicie na koszt poddanych, od państwa pragnęła tylko brać, nic mu w zamian nie dając. Stąd powszechne strzeżenie przywilejów, połączone ze stałym dążeniem do ich rozszerzenia, stąd nieustanne żądanie wszelkiego rodzaju dostojestw, urzędów i dzierżaw oraz zapewnienia pokoju wewnętrznego i zewnętrznego ze środków finansowych króla i plebejuszy. Nic więc dziwnego, że takie państwo mimo wielkiego obszaru, bogactw naturalnych, zamożności klasy panującej, wysokiego poziomu sztuki wojennej oraz poważnie traktującego swe obowiązki władcy, już wówczas zaczęło chylić się ku upadkowi”¹². Nie bez kozery przywoływany przez Autora Stanisław Zborowski pisał za Zygmunta I o konieczności zobligowania szlachcica do przysięgi, która miała się wspierać m.in. na zasadzie zapobiegającej, „aby nie stało się tak, że dobro, które jego Rzeczpospolita lub pan mogli osiągnąć łatwo, z jego powodu staje się trudne do osiągnięcia” (s. 73). To ostatnie w kontekście hołdu pruskiego ma niestety ogromną, choć zupełnie niedostrzeganą w historiografii wagę.

W kwestii ogólnej, prezentując pogląd Stanisława Dunina Karwickiego, który twierdził, że zarówno wolność, jak i prawa polityczne rycerstwa były następstwem niewymuszonego daru ze strony kolejnych władców Polski (s. 253), należało dodać komentarz, aby czytający książkę wiedział, że mija się to w sposób oczywisty z prawdą, gdyż niemal wszystkie przywileje były wymuszone na polach bitew, pod groźbą dezercji bądź w okresie bezkrólewia i zawirowań dynastycznych. W kwestiach szczegółowych rzecz dotyczy kilku królów polskich, których Autor niesłusznie przedstawił w złym świetle, i to nie tylko przez brak stosownego komentarza do prezentowanych poglądów wybranych pisarzy politycznych.

Tak więc W. Bernacki, prezentując poglądy Stanisława Szczuki, który twierdził, że Ludwik Węgierski, Henryk Walezy, Zygmunt III i Jan Kazimierz dopuszczali się działań na szkodę Rzeczypospolitej, powinien przytoczyć jakieś przykłady owych działań na szkodę według S. Szczuki. Tymczasem mamy komentarz, dowodzący, że Autor podgląd owego pisarza uważa wręcz za oczywisty: „Monarcha zachowując powiązania ze swą dawną ojczyzną, będzie skłonny do podejmowania błędnych decyzji w sferze polityki zagranicznej (często dla takiego władcy polityka taka wcale nie musi być traktowana jako zagraniczna)” (s. 262). Na marginesie ciekawe tylko: jaką to dawną ojczyznę miał Jan II Kazimierz, urodzony i wychowany w Polsce?

Bez jakiegokolwiek komentarza mamy też przywołane słowa Adama W. Rzewuskiego, który oskarżał króla Zygmunta III o zamiar „odstąpienia” korony polskiej, a jego młod-

¹² J. Seredyka, *Rzeczpospolita w ostatnich latach panowania Zygmunta III 1629-1632. Zarys wewnętrznych dziejów politycznych*, Opole 1978, s. 214-216.

szego syna Jana II Kazimierza nazywał tyranem upokarzającym patriotę Stanisława Lubomirskiego (s. 402). Podobnie brak jakiegokolwiek komentarza ze strony Autora przy prezentacji poglądów Jerzego Stanisława Dzieduszyckiego, według którego Zygmunt III: „Szwedów do Polski sprowadził, Inflanty utracił, a wszystko to za sprawą walki o tron szwedzki” (s. 274). Dalej mamy na jednej stronie, że Franciszek Radzewski „odwołując się do przykładu Jana Kazimierza wskazywał, jak interesy dynastyczne nie polskiej dynastii mogą zaważyć na losach Rzeczypospolitej – w następstwie potopu nieomal utraciliśmy suwerenność państwową” (s. 278), a na drugiej stronie, że ten sam F. Radzewski: „Pisząc o królewskich synach, odnosząc się do historii stwierdzał, że każdy królewicz jest Piastem – bo choćby ojciec jego był cudzoziemcem, jednak urodzenie w Polsce i na tronie polskim Piastem go znaczy” (s. 279). Wniosek, jaki się stąd nasuwa, to nie tylko, że ów Radzewski nie wiedział, że Jan II Kazimierz urodził się i wychował w Polsce, wszak według jego kryteriów urodzony i wychowany w Polsce syn Zygmunta III był Piastem, skoro Autor pozostawił tę oczywistą sprzeczność na dwóch stronach obok siebie zestawioną zupełnie bez komentarza.

Otóż nie można nie zauważać tego, że do potopu szwedzkiego doszło nie dlatego, że Jan II Kazimierz nie wyrzekł się praw do dziedzicznej korony po ojcu (to był dla Szwedów jedynie pretekst), ale dlatego że Polska była bezbronna (a to był niestety fakt), a bezbronna była nie z winy króla bynajmniej, lecz szlachty. Podobnie było z utratą Inflant za Zygmunta III, które nie za sprawą walki o tron szwedzki, której ów król nigdy tak naprawdę nie prowadził, ponieważ szlachta mu na to nie pozwoliła, ale w wyniku szwedzkiej agresji, pozostawione bez obrony z winy szlachty zostały utracone¹³. Poza tym skoro Zygmunt III był aż tak zły, to ciekawe dlaczego współcześni mu, prezentowani przez Autora pisarze polityczni, S. Starowolski, P. Skarga, K. Warszewicki, S. Petrycy tak zdecydowanie domagali się wzmocnienia władzy królewskiej w Rzeczypospolitej. Jego władzy. Ba, popierali politykę zagraniczną Zygmunta III¹⁴, o czym Autor milczy, tymczasem owo poparcie najlepiej dowodzi, że mity wymyślone czy powielone po blisko dwóch wiekach przez takiego S. Szczukę, J.S. Dzieduszyckiego, A.W. Rzewuskiego czy F. Radzewskiego (które niestety wciąż pokutują w historiografii) należy włożyć między bajki. Autor, prezentując poglądy

¹³ P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia...*, rozdział III.

¹⁴ P. Skarga, *Na moskiewskie zwycięstwo kazanie i dzięki Panu Bogu czynione*, [w:] idem, *Pisma wszystkie*, t. 3, Warszawa 1925; idem, *Wsiadanie na wojnę kazanie, gdy niezwyknięty i Bogu miły król polski i szwedzki Zygmunt III pan nasz miłościwy na konia swego do Inflant z wojskiem wsiadać miał*, [w:] idem, *Pisma wszystkie*. Sebastian Petrycy w czterowierszu *Do Majestatu* przed wyruszeniem Zygmunta III na Moskwę wskazywał na konieczność zespolenia Rzeczypospolitej, Rosji i Szwecji pod berłem syna królewskiego Władysława: „Pewna, że Bóg sam króluje w niebie;/ My Władysławie królewiczu, ciebie/ Bogiem mieć będziem, kiedy do Korony/ Przyłączysz Moskwę i Septemtryjony”, *Sebastiana Petrycego Horatius Flaccus o trudach więzienia moskiewskiego 1609*, wyd. J. Łoś, Kraków 1914, s. 40-41.

P. Skargi – królewskiego kaznodziei, słowem nie wspomniał, że ów był kaznodzieją właśnie Zygmunta III. Tymczasem P. Skarga o przeciwnikach króla wypowiedział się jednoznacznie: „Wielce się nieżyczliwym Ojczyźnie u nas wszystkich nieprzyjacielem pokazuje, kto go z serca nie miłuje”¹⁵.

W przypadku Zygmunta III czy Jana II Kazimierza W. Bernacki komentarz do szkających ich pamięć pisarzy politycznych uznał za zbędny, gdyż owe poglądy znajdują odzwierciedlenie w historiografii. Inaczej jest w przypadku Jagiełły, którego wizerunek w historiografii się zmienił na korzyść króla. Tymczasem W. Bernacki powtarza niemal wszystkie kalumnie z dzieła Jana Długosza, które ten wypisał o Jagielle (s. 52). Autor pomija istotny fakt, że ów kronikarz był do Jagiellonów uprzedzony, a poza tym pisał rzeczy wręcz z sobą sprzeczne, zbierając wszelkie plotki i nie poddając ich należytej krytyce. Zestawienie tych sprzeczności jest bardzo charakterystyczne, gdyż często jedno określenie wyklucza drugie. Owe sprzeczności i absurdy wykazał biograf Jagiełły Stefan M. Kuczyński¹⁶. Autor pisze, że zwycięstwa króla Długosz kwituje jednym zdaniem (s. 52), pomijając to, że obraz „niewojennego” Jagiełły wykreowano sztucznie w czasach pogrunwaldzkich, a Długosz bezkrytycznie powtórzył zasłyszane opinie¹⁷.

W. Bernacki pisze, że historycy współcześni skłonni są raczej do ukazywania pozytywnych aspektów panowania króla Jagiełły, a Długosz przez przytoczenie mowy bpa Zbigniewa Oleśnickiego, wygłoszonej w ostatnich latach życia króla, w której ów miał udzielić napomnienia Jagielle w obecności doradców królewskich i metropolity gnieźnieńskiego, wyliczając wszystkie najpoważniejsze wady królewskie, ukazuje nam obraz całkowicie odmienny (s. 52). Tyle, że ów odmienny obraz Jagiełły przedstawiony przez Długosza bardzo długo pokutował w historiografii polskiej, a skłonność historyków współczesnych do ukazywania pozytywnych aspektów wynika z tego, że rewelacje współczesnego królowi kronikarza na czele z ową rzekomo wygłoszoną mową Oleśnickiego zostały zarzucone jako nieprawdziwe¹⁸. Wiadomość o tym, że Jagiełło

¹⁵ P. Skarga, *Na moskiewskie...*, s. 117-129.

¹⁶ S.M. Kuczyński, *Król Jagiełło ok. 1351-1434*, Warszawa 1985, s. 16-18, 63.

¹⁷ O tym, że Jagiełło był znakomitym wojownikiem, dowiadujemy się dopiero z mowy Jana z Ludziska (ok. 1400 – ok. 1460) w 1447 r., czyli po 13 latach od śmierci króla. Wypowiedź Jana z Ludziska o Władysławie Jagielle w: *Codex epistolaris saeculi XV*, t. 3, wyd. A. Lewicki, Kraków 1894, s. 14. Tego określenia brakowało we wcześniejszych charakterystykach monarchy, gdyż miały one na celu przedstawianie go przed światem jako miłośnika pokoju. K. Biedrowska-Ochmańska, J. Ochmański, *Władysław Jagiełło w opiniach swoich współczesnych. Próba charakterystyki jego osobowości*, Poznań 1987, s. 22.

¹⁸ O tym, że J. Długosz dał ocenę Jagiełły, która w istocie jest niezwykle pochlebną pochwałą władcy: *Rozbiór krytyczny Annalium Poloniae Jana Długosza z lat 1385-1444*, t. 1, Wrocław 1961, s. 280. Rehabilitacji Jagiełły w okresie 20-lecia międzywojennego dokonał L. Kolankowski, *Dzieje Wielkiego Księstwa Litewskiego za Jagiellonów*, t. 1: 1377-1499, Warszawa 1930, który jako pierwszy definitywnie zerwał z poglądami J. Długosza. Anatol Lewicki jako pierwszy podniósł potrzebę rehabilitacji założyciela dynastii Jagiellonów: „Biada monarchom, którzy mieli nieszczęście nie podobać się kronikarzom!

nie pijał alkoholu, była i jest dość powszechna, dlatego kuriozalny wydaje się pod adresem króla zarzut pijaństwa (s. 52). Poza tym mimo całego krytycyzmu i złośliwości J. Długosza pod adresem Jagielly nigdzie nie da się w oczywisty sposób stwierdzić na podstawie jego dzieła, że król działał wbrew racjom państwa, a o szlachcie i owszem. U J. Długosza można wyczytać coś, co jest prawdziwe i potwierdza moją tezę w polemice z Autorem na temat przyczyn upadku Rzeczypospolitej. Otóż J. Długosz przyznał, że szlachta polska już za Jagielly „w żądze urósłszy, zaczęła odąd nieumiarkowanymi wymaganiami rozszarpywać Królestwo polskie”, aż wreszcie przyszło do tego, że wydarto królowi „wszystkie publiczne i prywatne dochody”¹⁹. Ów kronikarz też słusznie niezadowolony z odstąpienia wojsk polsko-litewskich po zwycięstwie grunwaldzkim spod Malborka wprost pisze, że to „radcy polscy ... zabiegali o to usilnie, aby król jak najrychlej odstąpił od oblężenia zamku Marienburga”²⁰. I król odstąpił, gdyż nie miał czym opłacić wojsk²¹.

Gdy Autor w odniesieniu do czasów Zygmunta I pisze „Złoty wiek pokoju”, „zygmuntowski wiek pokoju” (s. 227), to jest to nic innego jak powtarzanie kolejnego mitu, gdyż, choć w historiografii czasy Zygmunta I istotnie pokutują jako czasy pokojowe, to w rzeczywistości – jak słusznie zauważył biograf i imiennik króla Wojciechowski – „do 1538 r., a więc przez pierwsze 32 lata panowania wnuka Jagielly szcęk broni nie ustawał, a ostatnie dziesięciolecie było jednym wielkim pogotowiem zbrojnym”²². Sam Autor zresztą przywołał w innym miejscu i kontekście słowa Stanisława Orzechowskiego, że ów „Zygmunt [...] wojował z całą Azją” (s. 80), co ewidentnie przeczy określeniom, których użył w odniesieniu do czasów jego panowania. Gall Anonim nie mógł spisać swojej *Kroniki* pomiędzy 1112 a 1218 (s. 21), a S. Petrycy żyjący w latach 1554-1626 nie mógł uzyskać w 1653 r. magisterium ani w 1659 r. wyjechać do Padwy (s. 166). O ile przykłady tego typu są wynikiem niestarannej korekty, to na pewno już w żaden sposób usprawiedliwić się nie da fakt, że dla Autora cesarz Maksymilian II i jego syn oraz imiennik, rywalizujący o koronę z Zygmuntem III, to jedna i ta sama osoba (s. 133-135, 158 zob. też indeks osób s. 427).

[...] Chcąc ocenić Jagiellę, porzucmy Długosza, a rozpatrzmy się dobrze w jego czynach [...] a [...] przedstawi się nam jako jedna z najświetniejszych i najenergiczniejszych postaci dziejów naszych”. A. Lewicki, *Powstanie Świdrygielly*, Kraków 1892, s. 12.

¹⁹ *Jana Długosza kanonika krakowskiego dziejów polskich ksiąg dwanaście*, wyd. A. Przeździecki, przeł. z łac. K. Mecherzyński, t. 3, Kraków 1869, s. 434.

²⁰ *Ibidem*, t. 4, s. 82.

²¹ P. Szpaczyński, *Porównanie Zygmunta III z Władysławem II Jagiellą*, „In Gremium. Studia nad Historią, Kulturą i Polityką” 2013, t. 7, s. 79-97.

²² Z. Wojciechowski, *Zygmunt Stary (1506-1548)*, wyd. 2, Warszawa 1979, s. 412. Wojny za Zygmunta I: 1) z Moskwą 1507-1508, 2) z Mołdawią 1509-1510, 3) z Moskwą 1512-1522, 4) z zakonem krzyżackim 1519-1521, 5) z Mołdawią 1530-1531, 6) z Moskwą 1534-1537 (rokosz 1537-1538), 7) z Mołdawią 1535-1538.

Główną tezę zaprezentowaną przez Autora stanowi przekonanie, że niemożność uchronienia Rzeczypospolitej przed rozbiorami „wynikała nie z ułomności doktrynalnej (ideowej), lecz z fizycznej konfrontacji odmiennych systemów ustrojowych: republiki i monarchii absolutnej [wszak] tak jak Ateny przegrały ze Spartą, II Rzeczpospolita z III Rzeszą i Związkiem Sowieckim, tak I Rzeczpospolita uległa Rosji, Prusom i Austrii” (s. 410). Należałoby się zastanowić, czy II Rzeczpospolita przegrałaby z Niemcami i Związkiem Sowieckim, gdyby rządzący nią nie przeszkadzali Hitlerowi w ataku na Stalina, a I Rzeczpospolita uległaby zaborcom, gdyby rządząca nią szlachta nie przeszkadzała czterokrotnie swoim królom (Jagielle, Kazimierzowi Jagiellończykowi, Zygmuntowi I, Zygmuntowi III) w inkorporacji Prus do Polski, a zwłaszcza w podporządkowaniu Moskwy, gdy wojska polskie dzięki ogromnej determinacji Zygmunta III znalazły się na Kremlu i gdy ów król apelował do jej rozsądku słowami: „Macie zupełną moc rzeczy tych na tę albo na ową stronę obrócić, macie czas rady, macie okazję poparcia, macie wrota szeroko otworzone do państwa moskiewskiego, macie rycerstwo wojsk J. K. M. mało nie po wszystkiej ziemi, strzegą [je]dni stołecznego miasta, drudzy zrażają tyle razy odrastające głowy złośliwej między tak odmiennym narodem hydry. Posiłków tylko potrzeba do porządnego tej imprezy skończenia”. Błagał wręcz szlacheckich posłów, „aby na gruntowne tej zaczętej wojny skończenie, potężnych a potrzebnych posiłków nie żalowali, które nie na żadną prywatę, nie na jedną osobę, ale na Rzeczpospolitą i na syny jej, na pożytek wspólny i sławę nieśmiertelną obracać się będą [...]. Trzeba to, co się zepsowało naprawić, co się zaczęło skończyć, co się podaje potężnie dźwigać. Potrzeba odwagę raz uczynić taką, aby więcej już odważać się nie przyszło”²³. Niestety był to głos wołającego na puszczy. Zygmunt III był bezradny wobec prywaty, krótkowzroczności i głupoty własnych poddanych, którzy woleli ponosić ogromne koszty jedynie po to, by opłacać własne skonfederowane wojska, a nie po to, by odnosić wiekopomne zwycięstwa²⁴.

Przemysław Szpaczyński

²³ Instrukcja na sejmiki 1611, TN 106, nr 17; Czart., 350, s. 90-105.

²⁴ P. Szpaczyński, *Mocarstwowe dążenia...*, s. 353.